Nr. 152. **Lwów dnia 5. Lipca 1861.** **Piątek.**



GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł. w. a.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 6 centów w. a.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ za opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za każde następne po 4 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Od Administracyi.

„Głos“ będzie nadal wychodzić w tych samych warunkach, jak dotąd.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie w miejscu 1 zł. 35 c., na prowincyi 1 zł. 70 c.
Kwartalnie w miejscu 4 zł., na prowincyi 5 zł. w. a.

Od 1. Lipca do końca roku:
W miejscu 8 zł. — na prowincyi 10 zł.

Pojedyńcze numera będą sprzedawane po cenie zniżonej, zamiast po 10 centów jak dotąd, każdy numer kosztować będzie tylko 6 cent.

Zniżyliśmy również cenę Inseratów: Administracya pobiera od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze umieszczenie po 8 centów, za każde następne po 4 centy, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 ct. od każdego umieszczenia.

Sprawozdania z Posiedzeń Sejmu galicyjskiego, w osobnym tomie, 35 arkuszy ścisłego druku obejmującym, są jeszcze do nabycia w Administracyi „Głosu“. Kto z panów Abonentów przyszle razem z prenumeratą 1 zł. w. a., otrzyma dzieło to odwrotną pocztą f r a n c o.

Z 400 egzemplarzy powieści pod tytułem **„CZARNY MATWIJ“** przeznaczonych na fundusz do wystawienia nagrobku śp. **Waleremu Łozińskiemu**, zaledwie połowa jest rozsprzedaną. Ktoby z szanownych Abonentów chciał tę powieść nabyć, a tem samem do wystawienia autorowi nagrobku przyczynić się, raczy wraz z prenumeratą nadesłać 1 zł. 60 cent. w. a., a powieść dwutomową odbierze pocztą.

Lwów dnia 4. Lipca.

Z powodu mowy p. Szemelowskiego, a raczej z powodu nawiasem w niej wyrzeczonej uwagi, jakoby według opinii powszechnej w kraju równouprawnienie Żydów w Galicyi, nie było jeszcze na czasie, dziennik wiedeński „Neueste-Nachrichten“ zamieścił korespondencyę z Krakowa treści następującej:

„Dotychczasowe postępowanie posłów naszych w Radzie Państwa zrodziło w nas uczucie powszechnego zadowolenia. W uczuciu tem zgadzali się z sobą wszystkie stronnictwa w naszym kraju, wszystkie stany i wyznania religijne, z wyjątkiem naturalnie frakcyi ruteńsko reakcyjnej, która machinacyj swych pomiędzy włościaństwem wcale nie zaprzestała, a których to machinacyj widoczny owoc w tych petycyach do Rady Państwa o lasy i pastwiska podawanych. Dziś jednak inna jeszcze część naszej ludności, która dotąd wiernie się trzymała narodowego sztandaru, słowami przez jednego z posłów naszych wyrzeczonemi, najmocniej przerażoną została. Słowa p. Szemelowskiego: „równouprawnienie Żydów u nas nie jest jeszcze na czasie“, wywołać musiały najprzykrzejsze uczucie rozczarowania żydowskiej naszej ludności. Równouprawnienie jej nie jest teraz jeszcze na czasie? Tak więc dla tego, że Żydzi spokojnie czekają i czekają, dla tego, że oświadczyli, że czekać chcą statecznie w obozie narodowym, że w tym obozie za jednę i tę samą sprawę walczyć są gotowi, dla tego równouprawnienie ich nie byłoby jeszcze na czasie? A kiedyż to czas ten nadejdzie? Może wtedy, jak przejdą do obozu nieprzyjacielskiego, jak stanowczo tak jak Rusini oświadczą, nie możemy spodziewać się obrony w Sejmie krajowym, pod rządem naszym krajowym prawa te, które jako wszystkim ludziom z natury nam przysługują, nie będą dostatecznie uwzględnione; jak oświadczą tak jak włościanie nasi z Wiednia i tylko z Wiednia chcą być rządzeni, jak oświadczą, — że nie chcą być Polakami, tylko Austryakami, wtedy to może równouprawnienie ich będzie na czasie?

Zapewniamy p. Szemelowskiego i jego tylko samego, bo przekonani jesteśmy, że zdania jego nie podzielają inni posłowie nasi, zapewniamy go więc, że w ten czas byłoby już za pożno i sprawdziłoby się tylko przysłowie: „Polak mądry po szkodzie.“ Powtarzamy to zaś raz jeszcze, przekonani jesteśmy, że słowa p. Szemelowskiego nie wyrażają, jak tylko własne jego zdanie. Tem większy zaś nacisk na to kładziemy, gdy właśnie teraz Żydzi galicyjscy wysłali swoją deputacyę do Wiednia z prośbą do ministeryum, ażeby założyć się mająca szkoła rabinów we Lwowie podporządkowaną została Sejmowi i Wydziałowi sejmowemu, pragnąc, ażeby szkoła ta była szkołą narodową i rabini polscy z niej wychodzili, nie zaś ażeby ona była zakładem kształcącym austryackich urzędników. Spodziewamy się, że Żydzi galicyjscy nie dadzą się obałamucać słowami pana Szemelowskiego i pozostaną wiernie na drodze patryotyzmu narodowego, jako na jedynej drodze, którą pomimo przeciwieństw, doprowadzić ich może do pożądanego celu.“

Nie po raz pierwszy spostrzegamy, że nasi starozakonni bardzo pilną zwracają uwagę na to wszystko, cokolwiekbądź na ich niekorzyść pod względem udziału ich w sprawie narodowej zostanie powiedzianem publicznie. Ażeby daleko nie sięgać, przypomnimy tylko, że o kilka słów powiedzianych, o lichwie przez Komitet Towarzystwa gospodarskiego w podanych przezeń pytaniach, upomniał się natychmiast i to bardzo gorąco jeden z naszych Starozakonnych, któreto upomnienie się drukowaliśmy w naszym Dzienniku; teraz z powodu kilku słów, powiedzianych przez jednego z naszych posłów na Radzie Państwa, czytamy znowu gorące upomnienie się, które podajemy powyżej. Taką czułość na każdy, choćby tylko nawiasem zrobiony zarzut o obojętność dla spraw wolności albo narodowości, uważamy za bardzo pocieszające zjawisko; jest ono bowiem dowodem, że nasi Starozakonni gorliwie o to dbać zaczynają, co o nich powiadają organa krajowe, co o nich rozumie naród, jak dla nich jest usposobioną opinia publiczna. Taka dbałość o dobrą opinię prowadzi prosto do czynnej staranności o to, ażeby na nią rzetelnie zarobić, w przekonanie powszechne zamienić i na zawsze utrwalić. Powtarzamy więc, że jest to dla nas bardzo pocieszającem zjawiskiem; nie sądzimy jednak, ażeby na tem zjawisku samem można poprzestać. Nie bierzmy tu wcale w obronę opinii wypowiedzianej przez p. Szemelowskiego na Radzie Państwa. Owszem, odpowiadając na liczne zapytania z powodu tych kilku słów do nas wystosowane, oświadczamy z naszej strony, iż jak opinia p. Szemelowskiego była oczywiście tylko nawiasowo wypowiedzianą, tak nie może ona być wcale uważaną za opinię całego kraju, ani też za opinię całego gremium naszych posłów na Radzie Państwa. Byliśmy i jesteśmy zawsze konsekwentni w raz przyjętych zasadach. Nie czynimy pod tym względem wyjątku z żadnej zasady, a tem mniej z zasad takich, jakiemi są wolność i równość. Jesteśmy jednakże zdania, iż nagłe i gwałtowne wprowadzanie jakiejkolwiek zasady w życie nie może nigdy zbawiennych przynieść owoców. Ażeby zasadę choćby najsprawiedliwszą wprowadzić w życie z odpowiednim jej celowi pożytkiem, potrzeba pierwej dla niej utorować drogę. Takie utorowanie drogi zasadzie tej, o którą tak gorliwie upominają się nasi Starozakonni, dzisiaj już tylko od nich samych zależy. Nie zaprzeczamy temu, że na tej drodze w ostatnich czasach już się niejedno dobre zrobiło i jeszcze więcej się robi. Z pociechą widzimy, jak wielu Starozakonnych wychowuje swoje dzieci po polsku, jak polskie dzienniki i xiążki są przez nich czytywane, jak wielu już z nich korespondencye swoje załatwiają w języku ojczystym. Z radością patrzyliśmy na ich udział w naszych żałobno-narodowych obchodach. Z żywą, nadzieją na przyszłość czytamy ich oświadczenie jako chcą we wszelkich sprawach narodowych iść z nami ręka w rękę, które przytaczamy powyżej. Mamy sobie jednak za obowiązek zrobić uwagę, iż jak zjawiska dbałości o dobrą opinię publiczną nie mogą nas jeszcze zadowolić zupełnie, tak i na tem, co się dotychczas z ich strony zrobiło i robi, także jeszcze nie dosyć. Mianowicie zaś musimy podnieść, iż rzetelną i istotnie skuteczną pracę w narodowym kierunku nie stanowią tylko kroki publiczne i polityczne lub zgoła sporadyczne uczynki, ale składa się ona z miliona prac drobnych, zwyczajnych, codziennych, z których żadna nie powinna być zaniedbaną, jeżeli całość ma być jednolitą i jeśli duch narodowy ma w niej być niezaprzeczenie widoczny. Jeżeli praca taka, która ma Starozakonnych z nami na zawsze i jako jednę rodzinę zespolić, ma być przedsięwziętą, to powinna ona tak w swojej całości jak we wszystkich drobnostkach z narodowego wypływać ducha i do narodowych zdążać celów. A tego jeszcze po nich dotychczas nie widzimy. Jak oni co chwila spotykają w naszych organach publicznych przeciwko sobie zarzuty, tak my w ich zachowaniu się spotykamy co chwila postępki takie, które pomimo woli naszej muszą nas chłodzić w naszych optymistycznych co do tej sprawy widokach. Nie będziemy i tutaj sięgać daleko i tylko pierwsze z pod ręki przytoczymy przykłady.

Ze skwapliwością podnieśliśmy wczoraj wiadomość, że Starozakonni warszawscy zakładają dziennik p. t. „Jutrzenka“, który wydawany w języku p o l s k i m ma zamiar pomiędzy ludność starozakonną rozszerzać oświatę p o l s k ą. I u nas zapowiedziany jest dziennik dla Starozakonnych; ale dziennik ten będzie pisany językiem n i e m i e c k i m. Azaliż nie stać naszych starozakonnych na założenie dla siebie małego dzienniczka w języku polskim? Azaliż ich nie stać przynajmniej na to, ażeby się swoją pracą nie przyczyniali do rozszerzania niemczyzny?

Drugi przykład. Profesor Michał Wolf, starozakonny, przełożył modlitewnik żydowski na język polski i powziął zamiar wydać go drukiem. Wiadomo powszechnie, ileby taki modlitewnik, dla każdego najuboższego żydka niezbędny, mógł się przyczynić do rozszerzenia polskiego języka pomiędzy tą właśnie ludnością, która najbardziej potrzebuje oświaty i do wykształconych starozakonnych wcale niepodobna, owszem przeciwnie w zakamieniałych przesądach kastowych żyjąca, stanowi w naszem społeczeństwie część najbardziej nie oświeconą i najbardziej mu obcą. Taki modlitewnik, podług zamiaru p. Wolfa w licznym nakładzie wydany, zastąpiłby tysiące szkółek polskich dla żydów. Na to wydanie potrzeba tylko 500 zł. w. a. J p. Wolf, który dla siebie żadnych z tego korzyści nie pragnie, do takiego zamiaru nie może znaleźć nawet tak małej sumy pomiędzy swojemi — i zniewolony jest zbierać subskrypcyę pomiędzy nami. Wziąwszy na uwagę, jak wielka część gotowizny znajduje się w rękach starozakonnych, jak łatwo oni składki zbierają, jak ważny dla nich to zamiar — a pomimo niepodobny do uskutecznienia; nie wiemy zaprawdę sami, co trzymać o tych głośnych oświadczeniach zawartych w „Neueste Nachrichten,“ które tak wiele zawierają obietnic. Toż nie chcąc mi się wcale sprzeciwiać, wolimy raczej rozumieć, że p. Wolf nie musiał trafić do tych, którzy te obietnice poczynili a zarazem są w stanie jego przedsięwzięciu dopomódz.

I owoż to, cośmy chcieli, cośmy byli obowiązani, tak na liczne zapytania wprost do nas z powodu mowy p. Szemelowskiego wystosowane, jak na powyższy artykuł wiedeńskiego dziennika

CZĘŚĆ LITERACKA.

Ustęp z moich wspomnień

przez Fr. Wiesiołowskiego.

Lata porewolucyjne. Partyzantka. Jej najbliższe następstwa.

(Dokończenie. Obacz nr. 141, 142, 145, 146. 149. 151. 152.)

Nie była to sztuka wprawdzie, gdyż zarzuty dosyć słabe, nie poparte dowodami, zostawiały mi pole, do łatwego z nich wybrnięcia. Jednakże łatwo pojąć, jak mi się na sercu ulżyło, gdy już wszystkie obawy skompromitowania drugich usuniętemi zostały. W prostocie ducha podchlebiałem sobie, iż niebawem wolnym będę, lubo tak już od tej myśli odwykłem, że nawet nie wystawiałem sobie, jakby to nastąpić mogło, a więzienie z wszelkiemi należącemi doń przyborami, przeszło mi niejako w stan normalny. Na spacer do ogrodu wyprowadzano nas teraz dość regularnie. Na przeciwko była kamienica, z której okna wychodziły na ten ogród tak zwany. Gdybyśmy chodzili tam i nazad po środkowej ścieże, kobiety nasze z okien owej kamienicy, w której mieszkała zacna Polka pani Domaradzka przez perspektywę nietylko nas widzieć, ale wyraz twarzy każdego wypatrywać mogły. Była to dla tych biednych największa pociecha. Nie wiedząc dokładnie ani dnia, ani godziny, w której kogo z nas wyprowadzą, przesiadywały one, a pomiędzy niemi i nieszczęśliwa matka moja, całe dnie przy tych oknach, czekając upragnionej chwili. Takie to było położenie tych biednych kobiet naszych! A coż dopiero mówić o tych, których mężowie ze słabszem zdrowiem, nie mogli przenieść więzienia. Między innemi zacny nasz współwięzień obywatel z Podola Eugieniusz Ulatowski jęczał ciężką złożony chorobą, długo bardzo Presen sprzeciwiał się przeniesieniu go do szpitalu, gdzieby mógł był mieć lepsze staranie, w ostatnich chwilach dopiero, gdy choroba stała się nieuleczoną, zaledwie zezwalając na to. To też padł on w krótce tej tyranii ofiarą, pogrzebiono go cichaczem w nocy, a zwłoki jego wyniosło na cmentarz kilku prostych aresztantów w kajdanach. Nieszczęśliwa żona, będąc natenczas w Wiedniu, gdzie na próżno błagała sprawiedliwości, gdy za powrotem dowiedziała się o wszystkiem, w pierwszej chwili rozpaczy wpadłszy do Presena, nie tylko że go ostatniemi zhańbiła słowami, ale podobno dała mu policzek. Była to najlepsza nagroda za wszystkie jego z nami okrucieństwa. Gdy doniesiono mu, iż jak mówiłem wyżej, kobiety z okien nas wypatrują, przez długi czas zabronił on nam spaceru. Gdy po długich naleganiach zezwolił na nie nareszcie, kazał on nam przechadzać się tylko po jednej ścieżce, pod samym parkanem tak, że nas już więcej widywać nie mogły, tylko na przesmyku pomiędzy drzwiami więzienia a parkanem. A i tak dla tych kilku sekund przyjemności widzenia nas, siedziały one tam dnie całe. Zważywszy wszystkie te przejścia najprzykrzejsze, czyż nie stokroć lepszym był los wygnańców sybirskich, gdzie przynajmniej ruchu i powietrza, obcowania z ludźmi i użycia czasu z jakim takim pożytkiem nie wzbraniano.

Pomimo to czy to z coraz większego oswajania się z nieodmiennym losem, czy też może dla tego, że poczciwy konsyliarz Tync pomimo zakazów przysyłał mi regularnie xiążki, a xiążki takie, które z korzyścią i przyjemnością czytałem, lato 1835 roku o wiele znośniej przechodziło. Pewnego dnia stanąwszy w oknach więzień naszych, już teraz nie zamykanych na kłódkę, rozmawialiśmy z Markiewiczem, gdy w tem tenże zawołał, iż mu słabo, i usłyszałem mocne runięcie na podłogę. Nie mogąc mu oczywiście dać innego ratunku, począłem mocno bić we drzwi, dopóki nie przybiegł klucznik, któremu powiedziałem, by doń otworzył. Słyszałem tylko, jak przez czas dłuższy ustawicznie tam przychodzono, otwierano i zamykano, aż w kilka godzin ucichło wszystko, bo biedaka tego gdzieś zabrano.

Daremne były moje pytania co i jak się z nim stało? —

W parę tygodni dopiero przy zwykłej miesięcznej wizycie, którą po więzieniach odbywało dwóch konsyliarzy i niższy urzędnik niby to dla wysłuchania żądań lub skarg więźniów rzadko kiedy, a raczej nigdy nie uwzględnianych, na usilne prośby moje powiedziano mi przecież, iż Markiewicz został tknięty paraliżem i do szpitala odesłanym. Tak ubył mi znów dobry kolega, z którym przeszło półtora roku sąsiadowałem. Na miejsce jego po niejakim czasie osadzono xiędza Popławskiego dobrego mego znajomego podejrzanego o wydanie fałszywej metryki emigrantowi Glińskiemu. Bogobojny ten i spokojny człowiek nie łatwo mógł się z swoim losem pogodzić. Jako stary więzienny wyjadacz, pocieszałem go i uczyłem jak mogłem sposobu tłumaczenia się i znoszenia obecnej doli. Tak przeminęła jesień i trzecia z porządku zima, nadeszła nareszcie i rocznica ukończenia sprawy bez najmniejszej w losie moim odmiany. Matka moja straciwszy wszelką nadzieję rychłego oswobodzenia, wyjechała do domu, a ja tak wrosłem w moje położenie, iż ani mi się o wolności nie śniło.

22. czerwca 1836 roku rano wszedł do mojej kaźni urzędnik, któren zwykle się nami opiekował i xiążki mi od Tynca przynosił. Pamiętam właśnie przeczytałem był któryś tom Göetego i oddaję mu go prosząc o następny, on uśmiecha się do mnie mówiąc: już pan więcej tego potrzebować nie będziesz, bo dzisiaj będziesz wolny! — Nie mogłem w pierwszej chwili pojąć tego, tak zdawało mi się to być niepodobnem, musiał on zakląć się na wszystko, iż mnie nie zwodzi i za godzinę przyjdzie po mnie. Jakoż w godzinę przyszedł, ale po co, nie po to, aby mi drzwi zaraz otworzyć, ale według pedantycznej manipulacyi niemieckiej, przyszedł spisywać własne rzeczy, poczem zapewnił, iż wkrótce uwolnienie nastąpi. Było to jakoś około dziesiątej, bije jedynasta, dwunasta, pierwsza przynoszą mi obiad, którego oczywiście się nie tknąłem, biegam po kaźni jak opętany, ledwie murów nie drapię z niecierpliwości, zaczynam wątpić nareszcie, czy to prawda, posądzam prezesa o myśl szatańską zażartowania sobie z nas tylko, aż zaledwie około godziny szóstej, czyli po dziesięciu godzinach piekielnej męki, męki, której o ile sobie przypominam, przez cały przeciąg więzienia, takiej nie doznałem, otwierają się rygle, puszczają wrzeciądze, wyprowadzono mnie z kaźni do przeciwległego gmachu sądowego, tam w obszernej sali zastaję współwięźniów moich, Henryka Rogalińskiego, Onufrego Horodyńskiego, Konstantego Rusockiego i innych.

O! jakże serdeczne było nasze przywitanie! zdawało mi się, że to sen tylko.

Wkrótce wszedł Presen, za nim jednooki Zacher, dyrektor policyi. Pierwszemu oczy się iskrzyły wściekłością, iż nas już z pod jego biorą opieki, drugi słodki, uprzejmy oświadczył mi na wstępie, iż

odpowiedzieć. Odpowiadamy otwarcie i szczerze, bo jesteśmy przekonani, że tylko szczerość może doprowadzić do porozumienia. Nie sądzimy też ażeby nas o jakąkolwiek niechęć lub gorycz w tej sprawie obwiniono. Mamy chęci najlepsze — a przyjąwszy raz zasadę wolności i równości pewnie niekonsekwencyą przeciw niej niezgrzeszymy. Ale potrzeba, ażeby nam do czynienia wyjątków nie dawano powodów, i nie nazywano tego niekonsekwencyą, co jest ścisłą wynikłością opartą na podstawie istniejących w rzeczywistości wyjątków. Nie wymagamy od razu wszystkiego, nie wymagamy nawet i wiele, bo wiemy, że tylko paulatim summa petuntur; ale niechże się przynajmniej to dzieje, co się już dzisiaj dziać może. Niech Starozakonni nie dopuszczają się przynajmniej tak rażących obojętności w sprawach narodowych, jak obadwa wyż przytoczone przykłady; niech idą dalej raz powziętą drogą i niech ich kroki, choćby powolne, choćby i słabe, na tej drodze codziennie widamy: a wtedy, nie tylko że każdy ich zacny postępek skwapliwie podnosić będziemy, tak jak to i dzisiaj czynimy; nie tylko, że zasad przynoszących im ujmę wyznawać nie będziemy, tak jak i dziś ich nie wyznajemy; ale możemy ich upewnić, że nie będą potrzebowali szukać dla siebie miejsca w dziennikach obcych, bo każdy dziennik krajowy za obowiązek sobie mieć będzie skruszyć kopię w obronie praw ludzkich tego narodu, który już samem cierpieniem swojem musi obudzać żywe współczucie w cierpiących.

W tym samym dzienniku czytamy następującą korespondencyę ze Lwowa.

„Głos“ umieścił nie dawno korespondencyę z Kijowa z doniesieniem, że metropolita kijowski, który sobie zarazem i tytuł metropolity halickiego przywłaszczył, przesłał wezwanie do grecko-katolickiego konsystorza we Lwowie, ażeby tenże odprawić kazał nabożeństwo, tak zwaną Panahidę, za zmarłego xięcia Gorczakowa. „Głos“ z swej strony dodaje, iż nabożeństwo odbyło się istotnie w Wołoskiej cerkwi.

Według zaprzeczenia przesłanego „Głosowi“ przez c. k. Dyrekcyę policyi, nabożeństwo takowe w wołoskiej cerkwi nie miało miejsca i według istniejących urządzeń dyecezyalnych nie mogło się odprawiać ani w tym, ani w innym kościele“ Pomimo tego opinia publiczna, która dzisiaj także jest powagą nie do pogardzenia, twierdzi, że nabożeństwo to istotnie się odprawiło, jak ostatniej zimy, twierdziło, że w cerkwi św. Jura odprawiono nabożeństwo żałobne w rocznicę śmierci cesarza Mikołaja.

Spodziewamy się zaiste, że tak nie było, wszelako pragnęlibyśmy, ażeby konsystorz greckokatolicki przez wzgląd na opinię publiczną, na którą wprawdzie dotąd wcale nie uważał, stanowczo oświadczył naprzód, że nie odebrał żadnego wezwania z Kijowa względem odprawienia Panahidy, a następnie, że takowa istotnie nie była odprawioną. Sposób, w jaki c. k. Dyrekcya policya wiadomości tej zaprzeczyła, nie wyklucza wcale możności, iż nabożeństwo odprawione było w innej cerkwi, jak w cerkwi wołoskiej. Wiemy dobrze, że według prawa nabożeństwo takie odprawione być nie powinno, i o tem urzędownego pouczenia wcale nie potrzebowaliśmy. Wiemy wszelako z codziennego doświadczenia, że wiele dzieje się rzeczy nieprawnych i zakazanych.“

Lwów d. 4 lipca. Posiedzenie wczorajsze Towarzystwa kredytowego rozpoczęło się o godzinie 5. po południu, obecnych było 209 członków. Komisya wysadzona do proponowania zmian w ustawach Towarzystwa, przedłożyła wniosek: ażeby ogólne zgromadzenia na przyszłość składały się z delegatów obranych przez właścicieli dóbr tabularnych w obwodach. Wśród debaty nad tym wnioskiem, wniesiono niektóre poprawki, mianowicie p. Fedorowicz: ażeby obok obranych delegatów na przyszłem zgromadzeniu miał każdy wyborca, właściciel tabularny, prawo zasiadania na zgromadzeniu, a to zgromadzenie ma dopiero ostatecznie uchwalić, czy raz na zawsze zaprowadzić reprezentacyą przez delegatów, czyli też inaczej uorganizować ogólne zgromadzenia. Pan Golejewski wniósł odroczenie dyskusyi nad wnioskiem komisyi i polecenie tejże, aby pierwej wypracowała ustawę o atrybucyach delegatów. Tak poprawkę p. Fedorowicza, jak p. Golejewskiego wniosek odrzucono. Po takim nieudaniu się zamachów na wniosek komisyi wniósł p. Abancourt, aby dalej dyskutować; ale zgromadzenie przystąpiło wprost do głosowania i przyjęło wniosek komisyi.

Sprawozdawca komisyi, p. Tyt. Gregorowicz odczytał dalszy wniosek komisyi, ażeby Towarzystwo wybrało komisyę nadzorczą ze swojego grona. P. Krajewski wniósł: aby komisyę tę obierali właściciele listów zastawnych (nie członkowie Towarzystwa kredytowego) którzy złożą na dni 14 przed zgromadzeniem w kasie Towarzystwa 10.000 zł. w. a. w listach zastawnych. Wniosek ten został odrzucony. Przeszedł więc wśród niedługiej dyskusyi wniosek komisyi, aby obrać Radę nadzorczą z członków Towarzystwa, złożonej z prezesa, zastępcy prezesa i dwóch radców na sześć lat, z częściową odmianą, co dwa lata i z płacą: dla Prezesa 1600 zł. w. a. dla zastępcy prezesa 1500 zł. w. a., dla radców po 1200 zł. w. a., z dodaniem urzędnika manipulacyjnego, który ma pobierać 600 zł. w. a. rocznie. Po uchwaleniu tego wniosku nastąpiły wybory. X. Leon Sapieha otrzymał na Prezesa Rady nadzorczej z pomiędzy 209 głosujących 192 głosy; p. Franciszek Smolka na zastępcę prezesa w 208 głosujących 145 głosów, p. Piotr Wasilewski na radcę 144 głosów, z pomiędzy 202 głosujących. Na drugiego radcę nie otrzymał nikt bezwzględnej większości. Wybor drugiego członka Rady nadzorczej odłożono więc do dnia dzisiejszego.

Korespondencye „Głosu“.

Kraków dnia 3. lipca.

†. W ostatnim liście podałem wam wiadomość o posiedzeniu Rady Nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia, na którem Dyrekcya Tow. uczyniła tej Radzie krótkie sprawozdanie z czynności swoich, dokonanych w peryodzie od ostatniego zebrania Rady aż po dzień 24. b. m. i r. — Dziś sądzę, iż zadosyć uczynię ogólnemu interesowi, jaki budzi rozwój tej instytucyi, podając niektóre ważniejsze szczegóły z tego sprawozdania. Były one następujące: a) Na 930 członków Tow., którzy na mocy złożonych deklaracyj do tegoż przystąpili, dopiero 333 własności swe ubezpieczyło, a zatem brakuje jeszcze 597. Przypominam, że zaliczki dotychczasowe wniosły już do kasy Tow. przeszło 60.000 zł. w. a. b) Zawiadomiono przez pisma, w skutek porozumienia się z Dyrekcyą Towarzystwa kredytowego galicyjskiego, iż zaciągający pożyczkę w listach zastawnych, są upoważnieni do zabezpieczenia się w Tow. wzajemnych ubezpieczeń od ognia. c) Zawiązano stosunki z Szląskiem austryackim i rozciągniono tamże działalność Towarzystwa. d) Wydano okolnik do agentów, co do możności przyjmowania od stron zabezpieczających się wexli z terminem trzechmiesięcznym. e) Ułożono i odbito formularze do rejestrów gospodarskich dla użytku obywateli, którzy je nabyć mogą u agentów, za cenę kosztów nakładu. f) Zaprowadzono zmiany lub zniżenia w taryfie dotychczasowej opłat, a mianowicie: Co do ruchomości: Sprzęty domowe i narzędzia gospodarskie płacą podług taryfy dachu, pod którym się znajdują. Co do nieruchomości: Zniżono opłaty na korzyść większych zakładów fabrycznych, wartość 15.000 zł. w. a. przenoszących. Co się tyczy karczem, te jeżeli zostaną zabezpieczone same, albo razem z niebezpieczeństwem grożącemi budynkami opłacać będą o jeden stopień wyżej; zabezpieczone zaś z komplexami innych budynków, o jeden stopień niżej. Na Szląsku, z powodu lepszej konstrukcyi tamtejszych budynków i większej ostrożności, zastosowana będzie kategorya B, w miejscu kategoryi C. g) Urządzenie kasy przez składanie wpływów większych w filii Banku kredytowego, a w mniejszych kwotach u bankiera p. Kirchmajera okazało się bardzo korzystnem, bo z oszczędnością w lokalu i ilości urzędników; pieniądze zaś przynoszą 5 % od dnia złożenia i są każdego czasu do użycia. h) Zaprotokołowano firmę Towarzystwa. i) Stan interesów Towarzystwa cyframi wykazany jest następujący:

Wydano sztuk polic 1.144.

Wartość ubezpieczonych własności wyn.	6,404.625 zł.
Wpłynęło na fundusz rezerwowy	5.363 zł. 27 kr. w. a.
Zaliczki wynoszą	57.588 „ — „ „
Razem	63.151 zł. 27 kr. w. a.

Szkody dotąd wydarzone:

W Spasowie w żółkiewskiem na	120 zł. w. a.
W Kończanach w stanisławowskiem na	10 „ „
W Łuce w stryjskiem na	488 „ „
Razem	618 zł. w. a.

Rada Nadzorcza ze swej strony, dopełniając głównego celu tego zebrania swego, zamianowała brakujących delegatów, o ile się znaleźli kandydaci. O tych przez stosowne ogłoszenia wiadomość podaną będzie. Następnie, z powodu użalenia się obywateli, mianowicie ze wschodnich obwodów Galicyi na zbyt wysokie opłaty od budynków słomą krytych, Rada Nadzorcza poleciła uwzględnieniu Dyrekcyi, iżby w razie zabezpieczenia całych komplexów budynków, zniżoną być mogła opłata od krytych słomą o 15% od zaliczki taryfą przepisanej.

Już to od dawna uwagę ludzi umiejących cenić i szanować zabytki naszej przeszłości zwracała na siebie ta okoliczność, że restauracye starożytnych budowli, tak przez prywatnych jako też pod kierunkiem władz rządowych, wojskowych i cywilnych, dzieją się u nas częstokroć bez dostatecnego uwzględnienia, na jakie zasługują przedmioty, na których powaga wieków i cześć narodu spoczęła, — a niekiedy bez pierwszych elementarnych że tak powiem pojęć z dziedziny sztuki architektonicznej w szczególności, a w ogólności estetyki. — Rzecz ta od niejakiego czasu stała się ledwie nie przedmiotem ogólnego zajęcia, a w zeszłym miesiącu, na posiedzeniu oddziału archeologii i sztuk pięknych w Tow. Nauk. Krak. tej instytucyi najkompetentniejszej do sądzenia i działania w tej mierze, członek tegoż oddziału prof. Józef Kremer, wychodząc ze swego stanowiska, jako profesor estetyki i historyi sztuki, postawił wniosek, w którym wymownie kreśląc nadużycia, jakie się pod tym względem dzieją, twierdzi, iż jeżeli komu, to oddziałowi archeologii i sztuk pięknych noszącemu miano, przystoi upomnieć się o to, i stanąć na straży narodowym pamiątkom, ażeby potomność nie rzuciła na nas kiedy kamieniem potępienia, za tę karygodną obojętność, z jaką na dokonywane w naszych oczach barbarzyństwa patrzymy. Wniosek ten z wielkiem współczuciem przyjęty został i wzięty na uwagę, dotąd jednak nie oznaczono, w jaki sposób oddział ma sobie postąpić, aby uzyskać opiekę nad zabytkami pomnikowemi, i wpływ na wszelkie ich restauracye.

Wśród takiego usposobienia właśnie stało się, że przy restauracyi zamku krakowskiego, której nie jeden z cięższych i lżejszych grzechów architektoniczno-estetycznych zarzucić można, ostatniemi dniami, z części zamku zwanej Kurzą Stopą, zniknęły trzy tarcze herbowe: z Orłem, Pogonią i Krzyżem jaki bywa na tarczy jeźdzca Pogoni, a który był oznaką wielkich xiążąt litewskich. Wieść o tem rozbiegła się po całem mieście, a oddział archeologii i sztuk. pięk. w Tow. Nauk. odbiera zewsząd mnogie zapytania: Co to znaczy? I z czyjego polecenia świętokradztwo to dokonane? Oddział nie mogąc na to odpowiedzieć, ani nie mając prawa zapytania o to władzy, ma się udać po objaśnienie do p. Pawła Popiela, urzędowego konserwatora zabytków pomnikowych Galicyi zachodniej i w. x. Krakowskiego. — O rezultacie donieść wam nie omieszkam.

Z nad granic Wołynia dnia 25. czerwca.

Zajścia pomiędzy uczniami gimnazyum żytomierskiego a władzą szkolną zostały ukończone. Uczniowie klasy piątej i szóstej za ostre i niesprawiedliwe obchodzenie się z nimi, a mianowicie ujmując się za uczniem klasy piątej, Żulińskim, chcieli opuścić gimnazyum; ale po kilku dniach oporu powrócili do klas i znowu pilnie w prelekcyach brać udział zaczęli. Zjechał urzędnik z uniwersytetu i pilne śledztwo rozpoczął; zdawało się, że oprócz surowego upomnienia nic więcej się uczniom nie stanie: tymczasem ogłoszono, że z wyższego rozporządzenia piąta i szósta klasa zamkniętą i rozpuszczoną zostaje, atestatów uwolnionym odmówiono a przynajmniej dotychczas nie wydano. Istnieje prawo, że bez świadectwa odbytych nauk szkolnych do żadnej służby rządowej przyjętym być nie można, — od razu więc 200 ludziom dalszy los zagrodzono. Marszałek guberski w porozumieniu z marszałkami powiatowymi, którzy się w Żytomierzu zebrali z powodu kwestyi włościańskiej, zaniósł prośbę do ministra oświecenia o dozwolenie młodzieży dalszego nauk frekwentowania: nie masz jednakże dotąd żadnej na to odpowiedzi i nie wielka zresztą z samejże odpowiedzi nadzieja.

Żałobne obchody w Królestwie za poległe w Warszawie ofiary pobudziły i w naszych prowincyach podobne nabożeństwa. Z początku nie brano nam tego za złe, owszem nawet wojskowi i urzędnicy brali w nich udział i manifestowali się z sympatyami. Poźniej zaczęto je zakazywać, zabraniać i były z tego powodu w niektórych miejscach przykre zajścia z władzami a nawet i awantury. Aż nareszcie wydano powiatowym marszałkom surowy zakaz brania udziału we wszelkich manifestacyach narodowych a inne zaczęto z tego powodu srogo prześladować i gnębić. O innych pomniejszych prześladowaniach, chociaż ich zaszło nie mało, przemilczę; ale nie mogę pominąć losu dwóch obywateli gubernii wołyńskiej, braci Morzyckich, których gwałtownie porwano i wywieziono na Sybir. Jeden z nich miał temi dniami powrócić z wygnania, nie ręczę jednak, czy wiadomość ta pewna. Aresztowano również studentów: Żulińskiego, Parznickiego i Marujewa, których trzymano w kazamatach. Uwięziony za rozpowszechnienie fotografii poległych ofiar w Warszawie Fabiański, siedzi do dziś dnia w kryminale ze złoczyńcami. O aresztowaniach dokonanych w odleglejszych okolicach nie podobna mi wiedzieć, bo wiadomości u nas żółwim idą krokiem; krąży zresztą przytem mnóstwo bajek, których nie ehcę powtarzać, donosząc to tylko, co pewne.

Ogłoszonej emancypacyi a z nią dwuletniego prowizoryum dla dawnego stanu rzeczy, lud nasz jeszcze zawsze zrozumieć nie może. I nie należy temu się dziwić. Obudzono w nim bowiem oczekiwanie wolności zupełnej, którą dla niego stanowi głównie posiadanie ziemi i ubezpieczony byt niezawisły, a dano mu natomiast tylko obietnicę, która w jego realnym umyśle i przy jego wrodzonej nieufności i podejrzliwości żadnego nie ma znaczenia. Przyczyniła się jeszcze do tego nie pomału ta okoliczność, że ustawa napisana jest po rosyjsku, stylem kancelaryjnym, niezrozumiałym, niejasnym — a tłumaczyli mu ją sołdaci odstawni, diaki lub inne indywidua podrzędne tego rodzaju. Ztąd rzadka to wieś, w którejby były nie zaszły nieporozumienia, — z których jedne dały się wyjaśnić przez samychże właścicieli, drugie uspokoił marszałek powiatowy, lecz w wielu miejscach musiała władza użyć wojska, kar cielesnych i strofów pieniężnych, ażeby gorszym wypadkom zapobiedz. Takie zdarzenie zaszło w okolicach Żytomierza, z których tłumy chłopów oskarżonych o nieposłuszeństwo spędzono przed pałac gubernatora. Skoro się gubernator ukazał, starszy z gromady tak przemówił do niego: „Wasze wysokie błahorodyie czytały nam persze ukaz, newełyczku, ot takoju tonkoju bomahu, a z nei wyjszło, szczo my powynny panom pańszczynu robyty. Taż my i bez toho pańszczynu robyły! No, taka tohdy wola Hosudara buła, tak i buty. A teper wyczytały nam z wełykoi bomahy, szczobyśmy panom pańszczynu robyły. Taże my robymo, na szczoż nam toie wse to z małyj to z wełykoj bomahy czytaty? A czomuż nam ne pereczytały, szczo zemla jest nasza — bo i to stoit w wełykoj bomazi? Powynno w nei buty łystiw piwtory kopy i try — a tam tilko nema, a my znajemo, czomu ich nema. Bo czynownyki z popamy samych ważnych sim łystiw wykinuły, to dla toho wypadaje: Ty pańszczynu roby a wid zemli tobi zasie.“ Gubernator ich w tem rzetelnie oświecił, mówiąc, że ziemia jest pańską własnością i odbierać jej nikt niema prawa, że im cesarz z swej łaski a panowie z dobrej woli wolność nadają i obmyślają najłatwiejsze środki nabycia sobie ziemi na własność, że więc powinni wierzyć temu, co im ogłaszają, czekać cierpliwie i słuchać. Niektórzy z pokorą wysłuchali tego przedstawienia i prosili o przebaczenie; ale inni oparli się, zapowiadając, że ani robić, ani w żadne ogłoszenia urzędowe wierzyć nie będą — i tych nielitościwie skarano.

Jego Cesarzewicz. Mość, Arcx. Ferdinand d'Este, jedynie przez wzgląd dla mojej matki i jej koligacyi uwalnia mnie od natychmiastowego wydalenia ze Lwowa pod eskortą, gdzie mi do jutra rana pozostać zezwala. Tu wystąpił Presen z perorą, oświadczając, iż Najjaśniejszy Pan z najwyższej łaskawości swojej, pomimo to, iż sprawa nasza nie jest dotąd zasądzoną, kazał wypuścić nas na wolną stopę, zastrzegając najściślej, ażeby się z domu nie wydalać aż do otrzymania dekretu. Przytem wypalił on reprymandę, rozwodząc się nad tem, jak to mamy najwyższą tę łaskę szanować i wdzięczni być za nią. Ja odpowiedziałem mu na to, iż dopóki los nasz zależeć będzie od pierwszego lepszego denuncyanta, jak naprzykład Roliński, ręczyć nie mogę, czy zgoła za tydzień znów się tu nie znajdziemy. Na to dictum acerbum odwrócił on się odemnie jak oparzony, gryząc wargi ze złości.

Po skończonych tych ceremoniach wyszliśmy nareszcie na ulicę,

Przed gmachem sądowym czekały nas już tłumy poczciwych mieszkańców Lwowa z serdecznem powitaniem, nawet kilku starozakonnych zastąpiło nam drogę, winszując nam i błogosławiąc. Co do mnie pierwsza osoba, którą spotkałem, była to poźniejsza moja żona, do której nie mało westchnień przez kraty więzienia mego przesyłałem, i której obraz nie mało błogich i boleśnych zarazem chwil sprawił mi przez ciąg mojej niedoli. Oczewiście zaraz z nią, i z siostrą jej Mysłowską udałem się do ich mieszkania i zastałem już Jerzego Tyszkiewicza, którego uwolniono z więziennego szpitalu, w którym się natenczas znajdował.

Mnóstwo osob przyjeżdżało witać nas i oglądać.

Po trzechletniej prawie samotności nie mogłem pojąć się w tym gwarze, w tem świetle dnia czerwcowego, przy najpiękniejszej pogodzie.

Nieszczęśliwa matka moja, jakby na przekor po tak długiem mieszkaniu we Lwowie, właśnie natenczas była wyjechała, by nie doczekać tak pożądanego dnia tego.

Na noc z Rogalińskim i Rusockim udaliśmy się do mieszkania biednej Ludwikowej Jabłonowskiej, której mąż jak wyżej mówiłem, poźniej od nas wraz z Hugonem i Teofilem Wiśniewskim zaaresztowany, pozostał jeszcze w więzieniu. Wszyscy trzej zirytowani wrażeniem dnia tego, całą noc przegadaliśmy, nawet się nie rozbierając. Około trzeciej po północy, jak tylko się rozwidniło, biegaliśmy już po mieście, wciągając pełną piersią świeże ranne powietrze, którego od tak dawna byliśmy pozbawieni. Oh! jakże piękna wydała nam się ta przyroda, to wschodzące słońce, te drzewa zielone, ten szmer budzącego się ze snu miasta, te dzwony, zwołujące lud do pacierzy, co dzisiaj i dla nas dzwoniły, co dzisiaj i nas wołały, by tam przed ołtarzem, poświęconym Bogu, paść na kolana, podziękować mu i za cierpienia; które może nie poszły marnie i które może kiedyś naród policzy, i za swobodę, tak dawno upragnioną, której nam dzisiaj przyszło doczekać. — Naglony przez policyą, około południa wyjechałem z Rusockim do domu, gdzie zastałem matkę nieprzygotowaną do tak prędkiej radośnej wieści. —

Opisywać to przywitanie, to szczęście, te uściski, te wypytywania się i ten rachunek z uczuć, które po tak długiem rozstaniu po raz pierwszy wynurzyć nam swobodnie było wolno, byłoby zbytecznem, kończę więc tutaj ten oddział wspomnień moich, dopóki szczęśliwsza nie nadejdzie pora, w której będę mógł zdać sprawę z dalszych działań i z nowych więzień i z drugiego a może da Bóg ostatniego uwolnienia mego. Dodam tylko na końcu, iż do listopada jeszcze miałem jakoby areszt domowy, tak iż nigdzie nie wolno mi było wyjeżdżać. W listopadzie zaś, kazano mi się stawić do Lwowa dla odebrania wyroku, króren z wszelaką pompą w obec całego gremium sądowego mi ogłoszono, a któren opiewał, iż dla braku dowodów jestem uwolniony. Wtenczas to dłuższy czas we Lwowie bawiąc, miałem sposobność poznać się i obaczyć z współwięźniami mymi. Wychodźców z Kongresówki trzymano jeszcze wszystkich w policyjnym areszcie, gdzie jednak dosyć wolnymi byli i odwiedzać ich było można. Biedny Markiewicz sparaliżowany chodził o kuli. Psarskiego odwiedziłem w domu waryatów. Zaliwskiego, Białkowskiego, Borkowskiego, Żaboklickiego, Łoniewskiego, Dmóchowskiego, Słotwińskiego, Komarnickiego i Rolińskiego wywieziono do Kufsztein w Tyrolu na lat 20, 15, 10, 5, według stopnia tak zwanej winy, resztę wyprawiono częścią do Francyi, Ameryki lub Anglii, i oto koniec dramatu. —

Lista więźniów r. 1833—1836, o ile sobie przypominam.

Białkowski emisaryusz, Budzyński Wincenty, Budzyński Michał, Borkowski emisaryusz, Bętkowski Amilkar, Bolewski emisaryusz, Bielowski August Galicyanin, Bocheński Galicyanin, Chmielowski mularz Galicyanin, Czechowski ślusarz Galicyanin, Dębicki, Dmóchowski Henryk emisaryusz, Gostyński Stanisław Galic., Gliński, Garnisz, Gajewski Stanisław, Horodyński Onufry Galic., Horodyński Bogusław Galic. Jabłonowski Lud. Galic. Jabłonowski Wacław, Komarnicki Alexander, Kluszczyński, Korytko Emil Galicyanin, Łubiński, Łoniewski emisaryusz, Łobeski Wacław Galicyanin, Macewicz emisaryusz, Modzelewski, Markiewicz Alexander, Nejmanowski Paweł Galicyanin, Nowakowski Józef, Popławski xiądz Galicyanin, Psarski, Pieńczykowski Jan, Rogaliński Henryk Galicyanin, Rusocki Konstanty Galicyanin, Rylski Eustachy, Rojek mularz Galicyanin, Roliński Adolf, Słotwiński Konstanty Galicyanin, Szajnocha Karol, Szmitt komisarz cyrkularny, Tumanowicz, Turkiewicz, Tyszkiewicz Jerzy Galicyanin, Ulatowski Eugeniusz Galicyanin, Ulatowski Władysław Galicyanin, Wiśniowski Teofil Galicyanin, Wiśniowski Hugo Galicyanin, Włyński Galicyanin, Wiesiołowski Franciszek Galicyanin, Zaliwski Józef emisaryusz, Zieliński Galicyanin, Żaboklicki xiądz emisaryusz.

K O N I E C.

Jednakże mimo tak twardego oporu, który się jeszcze zuchwalej objawiał tam, gdzie gubernatorów nie było, oprócz sprzeczności w robieniu pańszczyzny nie powstawały nigdzie na ziemiach polskich żadne inne rozruchy, ani się też objawiły jakiekolwiek hajdamackie zamiary, chociaż poduszczeń do nich nie brakło, jak o tem powiem poniżej. Natomiast wszakże w głębi Rosyi rzecz ma się wcale inaczej. Inni tam są dziedzice, inna przeszłość i inna jest teraźniejszość, a co gorsza, pomiędzy dziedzicem a urzędnikiem, używającymi jednej mowy i manifestującymi jednakowe uczucia i przekonania, lud nie widzi tej różnicy, jakiej nie może nie widzieć pomiędzy dziedzicem Polakiem a urzędnikiem Moskalem. Toż tam wzburzenie umysłów jest wielkie, szerzy się coraz bardziej i codzień dochodzą nas wieści o buntach, nie obchodzących się bez krwi i płomieni.

D. c. n.

Przegląd polityczny.

Sprawa adresu węgierskiego wyświeciła się już dostatecznie. Radzie Państwa udzielono reskrypt cesarski do Sejmu węgierskiego. Adresu w dzisiejszej jego stylizacyi nie przyjął cesarz, tylko zawezwał stany węgierskie, aby w tym adresie odmieniono to wszystko, co nie zgadza się z układem, jaki obrano r. 1790, a to w taki sposob, iżby przyjęcie adresu nie ubliżało ani koronie ani dziedzicznym prawom monarszym, które cesarz będzie bronił od wszelkiej napaści. Obie Izby oświadczyły ministrom gotowość swoją popierania cesarza w wypowiedzianych w tym reskrypcie zasadach, których uszczuplenie uważają za targnięcie się na całość monarchii. Reskrypt ten odczytano w obu Izbach węgierskich, rozprawy nad nim toczą się przy drzwiach zamkniętych. Trudno przewidzieć, jak Sejm sobie postąpi, zacięta walka może dopiero roztrzygnąć tę nader ważną tak dla Węgier jak i dla Austryi kwestyę.

W sprawie Rzymu najrozmaitsze obiegają pogłoski. Niektórzy starają się odgadnąć zamysły Napoleona. Według nich mają Francuzi w razie śmierci Ojca św. opuścić Rzym i cofnąć się do Civitavecchia i Ankony dając za powód, że niechcą wywrzeć żadnej presyi na obiór nowego Papieża. Prawdziwy zaś cel tego nowego stanowiska Francuzów ma być zamknięcie drogi wojskom austryackim, gdyby takowe do Rzymu iść chciały. Tymczasem do świętego miasta mają z Umbryi i Marchii wkroczyć wojska włoskie, zapobiegając wzburzeniom, któreby na obiór Papieża szkodliwie wpływać mogły. W takim planie rozwiązania kwestyi rzymskiej nie widzimy zbyt wiele rozsądku ani prawdopodobieństwa, zapisujemy go tu jednak na dowód, jak trudnem jest rozwiązanie tej kwestyi i jak opinia publiczna wyczerpała się już w środkach tę sprawę załatwiających. Do tych przypuszczeń i przewidzeń dodać jeszcze musimy odgrzewany już po kilkakroć razy projekt pojednania interesów Papieża i króla Włoch. Obaj mają być udzielni, obaj mają mieszkać w Rzymie, jeden po jednej, drugi po drugiej stronie Tybru. Wszyscy jednak Rzymianie mają być obywatelami Włoch i mogą włoskie piastować urzędy i godności. Państwo kościelne ma być „niejako“ wcielone do państwa Włoskiego. Papież jednak zatrzyma dochody i administracyą.

Z Konstantynopola nie nadeszły jeszcze wiadomości o prawdziwym stanie rzeczy. Wprawdzie czytamy w niektórych dziennikach to i owo o nowym Padyszachu, o zamierzonych przez niego reformach, ale zbyt widoczną jest tendencya tych doniesień; aby je podać bez żadnego zastrzeżenia. Nowy sułtan ma być charakteru energicznego. Wypowiedział, że drogą reform dalej iść będzie, a przedewszystkiem starać się ład i porządek wprowadzić w administracyę państwa. Aby dać przykład oszczędności rozwiązał cały seraj sułtański, a listę cywilną, która dotychczas dochodziła do 75.000.000 ograniczył na 12 milionów. „Independance belge“ spodziewa się, że zacząwszy tak szczęśliwie swe rządy będzie mógł nowy sułtan wkrótce przyprowadzić Turcyę do tego, że wszelka opieka europejskich mocarstw stanie się niepotrzebną, która tylko obraża patryotyzm turecki i przez ustawiczne drażnienie tego uczucia wystawia chrześcian tureckich na jawne niebezpieczeństwo. Tendencya bruxelskiego dziennika, który dla niepodległości zdania swego, ogłaszał w sprawie Polski także i artykuły z biur rosyjskich wychodzące, nie byłaby tak strasznie naganną, gdyby po za nią nieukrywała się myśl uboczna, wcale nieszlachetna. Nadeszła bowiem wiadomość z Konstantynopola, że muzułmani opierając się na tem, że nowy Padyszach ściślejszym od brata wyznawcą jest koranu agitują za nieprzyjaznem przeciw chrześcianom wystąpieniu. Już tu i ówdzie dały się słyszeć obawy. Dziennik bruxelski w interesie niektórych opiekunów Turcyi uprzedza opinię publiczną, aby w razie jakiej katastrofy zwalić winę na mocarstwa, które zbyt wiele mieszają się w wewnętrzne sprawy Turcyi.

Z teatru wojny na wybrzeżach Adryatyku tyle się tylko dowiadujemy, że Abdi Basza i Mirydyci atakowani byli przez Czarnogórców, któryto atak został odparty. Okręty tureckie bombaroowały Spizzę.

W sprawie zjednoczenia. xięstw Naddunajskich powiada „Journal de Petersbourg,“ że rosyjską polityką na wschodzie było zawsze i jest utrzymywać przywileje chrześcian traktatami uzyskane, i że Rosya uważała zawsze autonomię tych prowincyj za najlepszy środek polepszenia bytu chrześcian.

Według wiadomości z Petersburga ma zarząd królestwa być oddzielonym na trzy najwyższe władze. Naczelne dowództwo armii oddzielone od namiestnictwa przeniesie się do Wilna, będąc tym sposobem w pośrodku armii stojącej frontem do zachodu. Dowództwo to ma objąć jenerał Murawiew. W Warszawie mieszkać będzie jenerał-gubernator; na który to urząd ma być mianowany jenerał Lambert. Trzecią władzą najwyższą w kraju będzie prezes Rady administracyjnej, którym ma być margrabia Wielopolski.

Korespondencye „Głosu.“

Wiedeń dnia 2. lipca.

♁ Izba wyższa zawotowała z oklaskami na dzisiejszem posiedzeniu zapisanie do protokołu, oświadczenia, że wszelka obraza tronu i cesarza, jest obrazą parlamentu i Państwa. Na wniosek Hr. Hartig, Izba zawotowała adres lojalności do cesarza. Oba te postanowienia przyjętemi zostały przez większość w Izbie niższej. Izba wyższa wysłała prócz tego deputacyę do Cesarza, z oświadczeniem ustnem swych uczuć.

W Izbie niższej Minister Stanu oświadczył, że prawo o odpowiedzialności Ministrów wniesionem zostanie poźniej, przez samo Ministeryum, i że tymczasem Cesarz będzie miał przy sobie Ministrów, którzy odpowiadają za utrzymanie konstytucyi i exekucyą praw.

Odbyło się potem trzecie czytanie wniosków Mühlfelda, które przyjętemi zostały.

Z Pesztu donoszą, że agitacya pokazała się znacznie, lecz że jest nadzieja, że Sejm na adres podług reskryptu cesarskiego przystanie.

W stolicy umysły mocno tem wszystkiem zajęte.

Najjaś. Pan miał dziś o 4tej god. naradę z Ministrami.

Chwila stanowcza, coraz bliższa. Lecz zdaje że przesilenie przejdzie spokojnie.

Washington 15. czerwca.

(K.) Wojna rozpoczęta d. 12. kwietnia przez południowców, atakiem na Fort Sumter, na przeciw Charlestown, przeniosła się w skutek narzuconej secesyi w Wirginii w okolice bliższe nas, obecnie siły wojujących stron są ściągane głównie na trzy punkta równoległe od Washingtonu, t. j. Fort Monroe naprzeciw Norfolk w Wirg Harpers Ferry, stanowisko grożące Unionistom zachodniej Wirginii, i Manassas-junction, miejsce leżące o 30 mil ang. na zachód-południe od Alexandryi, kędy drogi żelazne schodzą washingtońska, z winchersterską i południową. Wszystkie te trzy punkta zagrożone są silnemi nieprzyjacioł oddziałami, pod wodzą ludzi energicznych, i wcale nie oglądających na prawo, sprawiedliwość lub interes czyjkolwiek. Wszystkie trzy korpusa są opatrzone w nader liczną artyleryą i dobrych mającą oficerów. — Ten tydzień ma decydować losy w pobliżu Harpers Ferry. Próba zrobiona na d. 10. pod Great Bethel nie daleko Fort Monroe, nie wiele daje nam zaufania w dowodzcach naszych, i niezaręcza pewnej wygranej, a zatem rozproszenia secesyi na wschodzie Wirginii lub w południowym Maryland. Nie użyliśmy połowy środków, w ręce nam cisnących się, i możemy przypłacić za niekorzystanie z entuzyazmu północy. Z innej strony Secesyonistów potęga rośnie, bo od niewielu dni rzekę Mississippi, mimo Unionistów w Tennessee, i neutralności ogłoszonej w Kentucky, jenerał Pillow zdołał zupełnie opanować prawie od Nowego Madrytu w Missouri. — Dotąd tylko mieliśmy jedną ważniejszą zaczepkę, d. 10. b. m., jenerał Butler chciał oczyścić okolice Yorktown, ale opieszałość jenerała Pierce, w okoleniu bateryi pod Great Bethel zmusiła naszych do cofnięcia się ze stratą kilku dobrych oficerów i 30 przeszło w zabitych a 100 w rannych. — Pojedyńczych zasadzek, podpełzań do pikiet, osobistych mordów, podsuwania trucizn, co dzień mamy przykłady, tak częste owszem jak dezercya z szeregów Secesionistów i zbiegi murzynów niewolników. Niewyrozumiałość może ochłodzić entuzyazm, ale nieuczciwa spekulacya zniechęci serce prawych. — Patryoci poczynają się skarżyć na to na połnocy, jak na południu na wcześnie objawiającą się żółtą febrę. — Dnia 24. maja, federacyjne wojsko poniesło ciężką stratę przy zajęciu Alexandryi w stracie pułkownika E. Ellsworth, wielkich nadziei człeka zaledwo 26 lat mającego; padł on ofiarą fanatyzmu nieprzyjaciela, trochę swej własnej nieprzezorności, zabity przez Jackson właściciela hoteliku „Marshall house“ zwanego, właśnie kiedy zstępował z góry bezbronny, i niósł zdjętą przez się flagę Secesionistów. Zabójca zdradziecko wychodzący z sypialnej izby zakłóty został na miejscu, jest dziś świętym męczennikiem między swoimi, a Ellswortha każden obwinia, że zapomniał tak prędko dowody zdrad, podstępu, przeniewierstwa jeszcze wczora doświadczonego, sam Ellsworth wyrzekł dniem pierwej: aby Secesionistom nie wierzyć, gdyż ich wiarą jest zdrada! — W cywilnej wojnie niema słowa honoru, przysięga jest bez świętości, a środkiem boju, wszystko!

Między trzydziestą pułków, których miasto New York samo dało federacyjnemu rządowi, znajduje się legion polski Kościuszki. Nie jest on jeszcze zupełnie uregulowany, acz reprezentantów jego pp. Alenskiego, Krzyżanowskiego, i Kałuszowskiego prezydent Lincoln przyjął z nadzwyczajną uprzejmością i dobrą wolą, zdaje się jednak że niedługo wejdzie na stopę regularnych ochotników na lat trzy, lub mniej, jeśli się wojna prędzej skończy. Między oficerami jej są Alexander Raszewski z Wołynia, W. Kochanowski, L. Domański, G. Mass. Karczewski, Gacek, Skawiński, Karasiński, Sierawski, Barwicki, Czajkowski i inni. Szeregowemi są Polacy, Szlązacy, Czesi, Niemcy i Francuzi; mundury granatowe z amarantowemi wyłogami, czapki czerwone kwadratowe, broń sztucce z bagnetem i szabla. Chciano mieć kawaleryą, ale miejscowych zwyczajów i opozycyi jenerała Scott, głównie dowodzącego, przeciw lancom i chorągiewkom nie można było przełamać. W znacznej ilości Polacy zamieszkali w Chicago, Washingtonie, Cincinati łączą się z tą legią i tylko ostatniego wyrzeczenia p. Sameron ministra wojny wyglądają.

W czasie ataku motłochu St.Louis, d. 10. maja, na patryotów wchodzących do masta, postrzelony został w nogę Konstanty Błędowski kapitan turnerów idących w awantgardzie. Mimo wszelkich starań i amputacyi, zakończył życie dwa tygodnie temu. Polacy i Niemcy tam zamieszkali vyprawili mu pogrzeb jakiego dawno to miasto nie widziało. Miał on mieć lat około 30 –34, i rodziców mieszkających w Dreznie. Jak był lubionym to wybór na kapitana, najlepiej przemówi. Dawniej jeszcze w Charlestown, niejaki Strawiński, syn emigranta z r. 1830, urodzony i zamieszkały w Połud. Karolinie, umarł z rany, którą wśród igraszek obozowych odebrał od nieostrożnego kolegi. Pisząc o umarłych i zabitych, niech mi wolno będzie wspomnieć o zgonie x. Ludwika Jeżykowicza, rodem z Litwy, wieku około lub nawet więcej jak 80. Był on wicerektorem u Pijarów w Wilnie około r. 1824, a rok 1830 zastał go rektorem tychże Pijarów w Międzyrzeczu na Wołyniu. Tu żył jak przykładny pasterz, jak ojciec między młodszemi współwychodźcami i rodakami. Niejedna skromna bieda, nieznajdzie dziś ręki skromnego wsparcia. Sędziwy kapłan nie robił ostentacyi ani z dobroczynności swojej, ani z modłów górnych wymagań. Polski to był dawny kapłan i umarł jak kapłan, jak Polak!

Ilu Polaków jest między Secesionistami, powiedzieć niepodobna, pewny Odolanowski, czy Odolański ma być adjutantem przy p. Davis, przypuścić godzi się, że niektórzy musieli przyjąć służbę, raz bo na południu najwięcej z młodszych osiadało, lub takich co się porodzili na emigracyi, powtóre że dawano tam łatwiej niższe oficerskie stopnie, gdy południe nic więcej na przyszłość nie mogło zapewnić, nakoniec że zbiegły ztąd pan Gaspard Tochman, urodzony w Lubelskiem czy w Warszawie, około lat 55 dziś mający, znany sukcesorom Kościuszki jako ich adwokat w tej sławnej sprawie wbrew zaprzysiężonej wierze, przeniosł się aż do Nowego Orleanu i tam ze znaną sobie obrotnością, zabiegłością itd. otworzył formacyą pułku polskiego. Wątpię aby znalazł szeregowych, ale obietnicami może pociągnąć wielu pod chorągiew, której pewno od plamy nie zasłoni, — bo dotąd Polska dłań była płaszczem: oby tylko raz ostatni mu na to służyła, dałby Bóg serdecznie pragniemy! — Pytacie mnie w końcu o polską kolonię. Przed pięciu czy sześcią laty odgłos gazet i ich sympatye były zwróciły naszą uwagę do Indianoli do Texas, kędy kolonią pod nazwą Panna Marya xiądz Moczygęba miał otworzyć i kierować. Xiądz Moczygęba mieszka dziś w San Antonio de Bejar Texas. Kolonia jest mytem, niestety Niemcy i Amerkanie musieli wziąć przez litość w opiekę kolonistów. Żal mi nakładu, zaufania, wiary i nadziei, jeśli je kto w tej kolonii pokłada jeszcze. Wszystko lepiej pokryć smutnym żalem i milczeniem.

P. S. 3. czerwca kraj poniósł stratę przez śmierć Stef. A. Douglass, senatora z Illinois, kandydata na prezydenturę w konkurencyi z p. Lincoln, wielce czynnego pomocnika unii w teraźniejszych kłopotach.

Austrya.

Nad odesłanym adresem węgierskim odbywają się między magnatami i posłami poufne narady. Opinia publiczna w Węgrzech jest za przyjęciem warunku położonego przez Cesarza t. j. aby go w adresie tytułować: „Wasza ces. królewska Mość,“ gdyż o nic więcej nie chodzi. Reskrypt królewski będzie ogłoszony drukiem.

— Sejm zagrzebski ciągle debatuje nad kwestyą unii z Węgrami. Dotychczas przeważają zdania za unią z zachowaniem wszakże najściślejszej autonomii, a jak niektórzy chcą, n. p. Botie z odpowiedzialną najwyższą władzą administracyjną w Zagrzebiu.

— Na posiedzeniu Izby posłów w Radzie Państwa odczytał p. Minister Stanu reskrypt cesarski do Sejmu węgierskiego motywujący odesłanie adresu i wypowiedział nadzieję rychłego rozwiązania tej sprawy. P. Pratobewera motywował w długiej mowie wniosek rządowy względem organizacyi sądów. Niezawisłość sędziów jest jedną z najważniejszych odmian, którą pan Minister chce zaprowadzić. Co do sądów przysięgłych, których nie dotknięto w projekcie rządowym, spodziewa się p. Minister, że Sejmy znajdą sposobność zaprowadzenia ich, przy naradach o procedurze sądowej. — P. Mühlfeld jako sprawozdawca komisyi rozbierającej wniosek Szabla, Giskry i Broschego o ustawienie komisyi konstytucyjnej i zmiany §§. 9, 12 i 13 ustawy zasadniczej względem reprezentacyi państwa wnosi, aby na razie nieprzyjmować tego wniosku, lecz za to przyjąć ustawę dla krajów zastąpionych w ścieśnionej Radzie Państwą, że Ministrowie są odpowiedzialni przed Radą Państwa, że każde rozporządzenie musi być kontrasygnowane przez Ministra. P. Minister stanu oświadczył, że Rząd jest za odpowiedzialnością Ministrów, sądzi wszakże, iż ścieśniona Rada Państwa nie jest kompetentną do uchwalenia odnośnej ustawy. Podczas półgodzinnej przerwy, która potem nastąpiła, toczyły się żywe rozprawy o wniosku, które miał wnieść prezydent ażeby przyjąć oświadczenie Izby wyższej co do Węgier (patrz niżej). Czesi i Polacy byli przeciwni. Nagle wybiegł Mühlfeld z sal konferencyjnych wołając: Będziemy głosować! Rozpoczęto posiedzenie, Giskra, Kuranda, Kaiser, Potocki, Klaudi Rieger zapisali się natychmiast do debaty. Prezydent wniósł swój wniosek i żąda głosowania bez debaty. Cała lewica się podniosła. Wniosek przyjęto większością głosów. Między Polakami wielkie wzburzenie. Posiedzenie zamknięto. Potocki wziął się za głowę i najenergiczniej giestykulował przy wychodzie.

Podajemy dziś odpowiedź x. Mogielnickiego na mowę p. Szemelowskiego.

Niestety czuje się zmuszony zabierać głos ku wyłuszczeniu sprawy, którą mojem zdaniem należało było załatwić między naszemi krajowcami w domu, gdyby nie zbywało na dobrej chęci! Tym mocniej mnie to boli, albowiem wyobrażałem sobie, iż wysoka Izba wyższe ma przeznaczenie (brawo!) niż być widowiskiem sporów braterskich. (Brawo! brawo! na galeryi szmer).

Prezydent: Upraszam galeryę być spokojną. (Dzienniki twierdzą, że nie na galeryach był szmer, tylko po prawicy, ale prezes nie rozróżnia dobrze zkąd szmer pochodzi.) Poseł. Mogilnicki mówi dalej: Boleję nad tem, że rozpoczęto spór, lecz rzuconą raz rękawicę podejmuję odważnie! Winienem to mojemu przekonaniu, winienem to honorowi narodu mego i zaufaniu, którem zaszczycili mnie rodacy moi powierzając mi tę misyę. Boli mnie to, lecz spodziewam się uśmierzyć ten bol odwołując się otwarcie na dawniejsze moje zachowanie polityczne. Powtórnie miałem sposobność zabierać głos na Sejmie lwowskim. „Zgoda, jedność i porozumienie“ było moim godłem, (brawo!) I w tym punkcie powołuję się na świadectwo narodowych przeciwników moich. Tego świadectwa nie odmówią mi. (po prawicy Nie!) Mówiłem w duchu pojednawczym wiedząc z godła najłaskawszego Cesarza naszego, że tylko „viribus unitis“ można dążyć ku dobremu i osiągnąć je. Usiłowania moje były w duchu pojednania i porozumienia, albowiem widziałem: „Concordia res parva erescunt, discordia maximae dilabuntur.„ Lecz mówiłem jako Rusin nie dla tego może, jakobym się chciał zaprzedać za narzędzie jakiemu stronnictwu, jak nam to zarzucano zwykle z wielu stron — daleki jestem od takiego serwilizmu, również jak i moi koledzy i rodacy! Nie dla tego może, jakobym chciał narodowość moją upodlić, czyniąc z niej podnóżek obcych zachętek hegemonii i supremacyi, mówiłem z głębi przekonania mego serca, albowiem jestem Rusinem z rodu, pochodzenia i ludu, a ze mną żyje w Galicyi niemal 3 miliony Rusinów. Ten lud mający swój język, swoje pismo, swoje dzieje, ci Rusini są przecież *ab origines* tego kraju.“ Tu wywodzi mowca często przez Rusinów powtarzane dowody wysokości oświaty ruskiej w 8ym wieku, szanowanie narodu i narodowości ruskiej przez rządy polskie i przypisuje w końcu nizki upadek Rusinów systemowi centralizacyjnemu, który panować zaczął w Polsce dopiero w ostatnich wiekach jej chylenia się ku upadkowi, a który użył religii za swoje narzędzie. Nie wiedząc zapewne o tem wystawił mowca pod obrazem Polski i centralistycznych machinacyj w tym kraju pod wpływem duchowieństwa (rozumiał mowca zapewne Jezuitów) istny obraz tego co się dzieje dziś w Austryi, a mianowicie u nas pod wpływem Świętojurców.

Dalej tak mówi: „My Rusini walczyliśmy w długiej walce przeciw nieprzyjaznej nam centralizacyi w związku z Polską. Bracia słowiańscy, którzy przez lat 12 cierpieli, narzekają na to tak często i tak usilnie! a przecież oni nie ucierpieli tyle co my. Mamy ważną przyczynę uskarżać się, żesmy walczyli już przez wieki przeciw centralizacyi, żeśmy jednak wyszli zwycięzko, dzięki naszej cierpliwości i wytrwałości, dowodzi to, że jeszcze żyjemy, że mówimy jeszcze językiem ojczystym i że mamy jeszcze odwagę i chcemy windykować mu prawa, przeciw którym występują bracia nasi. (Ożywione brawo na prawicy). Rząd austryacki wcielił nas do cesarstwa w Galicyi jako Polaków i Rusinów, a Rusinów jako samoistny lud, dowodem tego jest, że na uniwersytecie lwowskiem wykładano filozofię i teologię w języku ruskim od czasów Józefa aż do roku 1809. Żyją jeszcze starcy których tam uczono, są jeszcze xiążki szkolne o tych przedmiotach pisane w języku ruskim i przecież był ten język dość wykształcony, aby wykładać w nim ze skutkiem tak abstrakcyjne i transcendentalne przedmioty jak n. p. filozofia i teologia. Nie nasza to wina, że ten język już pod rządem austryackim wykluczono ze szkół, zawsze była niezmordowana agitacya nieprzyjazna w obec nas i niechcemy dzisiaj wyjawiać z której to strony pochodziło. Do tego przyszło że w r. 1817—1818 nasz ś. p. metropolita przez kilka lat daremnie się o to starał, aby wyjednać sobie pozwolenie na mały katechizm w języku ruskim dla szkół wiejskich. (brawo na prawicy). Chętnie rzuciłbym zasłonę zapomnienia na tak smutne stosunki, życzyłbym sobie, aby dyplom najłaskawszego Monarchy naszego został w zupełności urzeczywistniony (brawo na prawicy), aby weszło w czyn prawo nauczania i uczenia się w języku własnym w szkołach i używania go w urzędach! (ożywione brawo!) Bracia Słowianie, broniliście waszej sprawy, a myśmy radzi wam byli przynajmniej w duchu, lubośmy milczeli, nie odmówcież i wy nam tego, gdy przemawiamy zatem tylko, co nam się należy jako ludziom prawem nieodzownem natury.“ Tu przeszedł mowca do walki Rusinów przeciw centralizacyi austryackiej w ostatnich latach, nadmienia o przepisanej przez ministeryum zmianie alfabetu i pobudza przy tej sposobności Izbę do śmiechu. W końcu mówił następnie: Trudną walkę toczyliśmy z centralizacyą, a żeśmy ją przeprowadzili dowodzi to, że mamy jeszcze odwagę wyrzec, co czujemy i czego nam potrzeba; i to przekona braci naszych słowiańskich, „że nie jesteśmy centralistami“ lubo siedzimy w centrum tej Izby (brawo! brawo na prawicy). Dążymy do prawa a miejsce na którem siedzimy, nie wpływa na dążności nasze. Godło nasze jest: „Silna, odrodzona wolna Austrya.“ Życzeniem naszem jest urzeczywistnienie zupełne dyplomu z 20 października. Przez ten dy-

plom, przez wprowadzenie w życie tego dyplomu ma Austrya zrzucić sztywny uniform absolutyzmu i centralizmu. Niechaj się okaże wszystkim narodom odziana lekką słoneczną miłą powłoką wolności konstytucyjnej, niechaj się stanie państwem prawa! — a ten wyraz sam wyklucza już zupełnie niesłuszność dla jakiejkolwiek narodowości! (brawo na pr.) Ktożby nas mógł teraz jeszcze posądzać, iż występujemy przeciw wolności rozsądnej, prawnej, orzeczonej z woli N. Pana. Dalecy jesteśmy od tego wszystkiego! — Panowie! życzenia nasze są bardzo skromne i dadzą się krótko zformułować. W kwestyi językowej chcemy, aby także nasz język uciemiężony dotychczas, tak srogo, i zapoznany uzyskał prawo współistnienia obok innych słowiańskich języków pobratymczych w szkołach i urzędach. (Brawo! Brawo na pr.) Tego sobie życzymy, i do tego będziemy zdążać wszelkiemi siłami. Panowie! Dowiodłem już, że ten język sposobny stać się językiem naukowym i urzędowym. Nie nasza to wina jednak, że został upośledzony w ostatnich czasach. Ileż to gorących usiłowań mężów narodowych stłumiono, podejrzywano, odpychano, aby niepisali nigdy w tym języku. Mam jeszcze kolegów i rówienników, żyjących w Galicyi, i należę sam do tych, których usiłowanie napisać coś w języku ruskim i ogłosić w świecie uważano za przestępstwo policyjne za zbrodnię przeciw monarsze. Lecz, moi Panowie, zdejmcie więzy z rąk naszych, rozwiążcie nasz język, orzeczcie aby się urzeczywistniło to równouprawnienie, wtedy okażemy, że jeszcze żyjemy. W krótkim czasie będzie nasz język wszystko posiadał, co go uczyni sposobnem dla szkoły i urzędu (brawo na pr.) Za nami żyje silna młodzież pełna nadziei, gorejąca zapałem życia narodowego. Ona czeka tylko na ten wyrok. Ona chce poświęcić siły swoje ku uszlachetnieniu tego języka, ku wyrobieniu go i doprowadzeniu do tego stopnia, aby go więcej nie odrzucano w szkole ani w urzędzie. Panowie! wypowiedziałem tylko krótko skromne życzenia nasze. Nie domagamy się supremacyi ani hegemonii nad innym pobratymczym narodem słowiańskim, chcemy tylko, abyśmy nie byli, „servi servorum,“ my w wielkim związku narodów Austryi byli uważani za naród, który już przez lat 90, chętnie wysyłał synów swoich ku obronie wspólnej ojczyzny, który już od lat 90 dawał w każdym względzie czy to kościelnym, czy cywilnym, lub innym tylko wiernych uczciwych obywateli ku służbie publicznej“. Wylicza dalej X. Mogielnicki zasługi Rusinów około rządu austryackiego i kończy: „Co ja tedy objawiam wysokiej Izbie mojemi słowy, jest zdaniem całego narodu; z tego powodu muszę się zgadzać z wnioskiem przewielebnego X. biskupa Litwinowicza, aby kwestyę szkolną w Galicyi oddano tu wydziałowi ku wypracowaniu ustawy.“ Motywując to zdanie przechylił się X. Mogielnicki zupełnie na stronę centralistów i germanizatorów, mówił za ścieśnieniem autonomi i zyskał poklask lewicy.

Kronika.

□ Wczoraj odebraliśmy pierwszy numer lwowskiego „Przyjaciela Dzieci“ — arkusz w 8ce z dwiema rycinami i z 5 różnej treści artykulikami. Wstęp z tytułem: „Kochane dzieci!“ napisany serdecznie i udale, stanowi niejako program pisma dla dzieci. Dalej następuje powiastka „O grzecznym a bojaźliwym Władziu“, najlepszy artykulik, w całym numerze pierwszym, równie ze względu na styl jak i przedstawienie całej rzeczy. Wierszyk p. t. „Dobry staruszek“ mniej już ciekawy i piękny; prelekcya mała historyczna „Napady tatarskie“ z drzeworytem, i artykulik z historyi naturalnej „Lipa“ odpowiadają zupełnie celowi swemu, chociaż w pierwszym zwłaszcza, według zdania naszego, znajdują się niektóre zdania i opisy, nad pojęcie dziecinne, jak n.p.: „Tym razem Tatarzyn zabrał ogromną ilość ludzi w niewolę, a zawróciwszy od Przemyśla, wracał ku domowi, trzymając się brzegów Dniestru.“ Nie wiele dzieci posiada tak dokładne wiadomości jeograficzne, aby im podobny opis mógł się przedstawić właściwie, plastycznie. Odnosimy to do dzieci młodszych, dla których reszta artykułów „Przyjaciela dzieci“ zda się nietylko odpowiednim, lecz i nadzwyczaj zdrowym a posilnym pokarmem. Co zaś wiele przychylności zyskuje Przyjacielowi, to silne i gorące uczucia patryotyczne, jakie zwłaszcza w artykuliku wstępnym dostrzegać się dają. Niechby więc one tworzyły niemal każdemu słowu i zdaniu tego pisma, nie jako surogata, doszpikowane nadliczbowo, lecz jako wspomnienia i uczucia, związane nierozłącznie z każdem tchnieniem i słowem polskiem. Tak n.p. autor artykuliku „Lipa“ miał doskonałą sposobność wspomnienia o wielkim Janie z Czarnolasu, którego imię uświęciło woń i piękność drzewa tego, którego obraz zajmilej przypomina się nam w postaci wielkiego lutnisty, marzącego pod rozłożystą lipą. Podobne nasuwanie dzieciom wspomnień historycznych zdaje nam się najdostępniejszem i najponętniejszem. Umysł młodociany, dostępny nieskończenie więcej obrazowi rzeczy, jak zacnej jego treści, pochwytujący daleko skorzej obrazowe przedstawienie wypadku, jak jego logiczny i scyentyficzny wykład, przyjmie u siebie daleko prędzej wspomnienie nawiasowe, zaciekawiające urywczością, ponętną barwą, jak dokładnie obrobiony, przydłuższy traktat o jakiej wiadomości. Tyle na teraz uwagi z naszej strony, uwagi indywidualnej, szczerej i serdecznej bo najszczerzej przychylnej przedsiębierstwu Redakcyi „Przyjaciela dzieci.“ Nie śmiemy ją wprost narzucać Redakcyi, która mając swe pewne zasady, potrafi je w dalszym ciągu wydawnictwa rozwinąć i uwydatnić. Sądzimy jednakowoż, że podobna przyjacielska uwaga, do której organ publiczny jest niejako obowiązanym, będzie przyjętą jedynie w znaczeniu odpowiedniem, przyjacielskiem.

□ „Czas“ krakowski z 3 lipca donosi, iż do miasta tego przybył jeden z dyrektorów teatru lwowskiego, p. J. N. Nowakowski, w zamiarze rozpatrzenia się co do gościnnych przedstawień teatralnych w Krakowie grona artystów dramatycznych lwowskich.

* Przed półtora tygodniem uderzył piorun w jednę z warowni na Podgórzu krakowskiem, i wpadł przez komin do izby, gdzie strzaskał karabin stojący w kącie i ogłuszył żołnierza.

* W Padwie znaleziono w archiwum starodawnej jakiejś rodziny 50 xiąg Liwiusza, które dotąd uważano za zginione. Wielki to zaiste wypadek, jeżeli odkrycie się sprawdzi.

Kursa lwowskie.

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 4. lipca			gotówką
Dukat holenderski	wal. austr.		6 zł. 49 c
Dukat cesarski	„ „		6 „ 53 „
Półimperyał zł. rsyjski . . .	„ „		11 „ 21 „
Rubel srebrny rosyjski . . .	„ „		2 „ 14 „
Talar pruski	„ „		2 „ 6 „
Galic. listy zastaw. w w. a. za 100 zł.			80 „ 40 „
Galic. listy zastawne w m. k. .	„	bez kuponów	84 „ 38 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika			149 „ 25 „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne			65 „ 67 „
5% Pożyczka narodowa			79 „ 85 „

Telegrafowany kurs wiedeński papierów i wexli.

Dnia 4. lipca.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 80.75 Metalik po 5% za 100 zł. 68.75 po 4½% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 747.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 173.50 Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckie, waluty 172.50 Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 138.95 Medyolan za 100 zł. w. a. —. — Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze 6.59 dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.— Agio od srebra 138.—

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 3. lipca.

Zajazd angielski. PP. Wojczyński Alfred z Tuligłów. Hr. Łoś Justyn z Bortkowa.

Zajazd Kuhnów. Osmólski Władysław z Władypola. Malinowski Lubin z Ostrowczyka. Dąbrowski Ludwik z Krakowa.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 3. lipca.

PP. Kapiszewski Felix do Kobelnicy. Zachariasiewicz Mikołaj do Lipowiec. Piegłowski August do Paryża. Kuczyński Leon do Lubowa. X. Marcinkowski Paweł do Uścia biskupiego. Budzyński Michał do Łukawca. Krzyczkowski Apolinar do Hamarni. Czaderski Felix dr. por. do Sambora

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny Redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.